

Ostatnia noc w klasztorze

Świadectwo nawróconego księdza

Miguela Carvajala



Była czwarta nad ranem. Włożyłem na siebie jak najwięcej ubrań, resztę rzeczy upchnąłem w walizce. Decyzja opuszczenia klasztoru była nieodwołalna. Ostrożnie uchyliłem drzwi, nie zapalając światła, bo przyłapanie na ucieczce mogłoby się dla mnie skończyć dość przykro. Udałem się w stronę kościoła w miasteczku i nie wiedząc, co począć, wszedłem do środka. Przed ołtarzem głównym płonęła czerwona lampka. Na palcach szedłem wzdłuż głównej. Postanowiłem przez boczne drzwi wejść do wirydarza, gdzie panowała głucha cisza. Nie miałem dokąd iść i liczyłem na to, że ta chwila spokoju da mi szansę zastanowienia się, co dalej. Zdjąłem już habit franciszkanina i byłem ubrany po cywilnemu.

Nawróciłem się w wieku 32 lat i raduję się z więzi ze Zbawcą. Niegdyś, w klasztorze, wołano na mnie „brat Fernando”, dziś używam prawdziwego imienia i nazwiska: Miguel Carvajal. Po opuszczeniu klasztoru zaświtał dla mnie nowy dzień wolności. Stałem na rozstajach, zamknąłem za sobą drzwi ciemności; musiałem postanowić o dalszym kierunku życia.

Niepewność jutra

Zamknięcie drzwi nie przyszło mi łatwo. Męczyły mnie wątpliwości, targała wewnętrzna walka - lecz wiedziałem, że nie mogę wrócić do niewoli. Cały ten proces zmagania przechodziłem właśnie w cichym kościelnym wirydarzu. Gdy wychodziłem z kościoła na rynekmiasteczka, zmroził mnie do szpiku kości zimny poryw od strony wulkanu Cayambe, wysokiego na 6000 metrów. Opadły mnie chłód i lęk przed przyszłością.

Tak, znalazłem wolność - ale gdzie się teraz udać? Ostatni raz spojrzałem na okienko klasztornej celi, przypominając sobie wątpliwości, walkę

wewnętrzna, modlitwy, badania w poszukiwaniu pokoju duszy. Mury klaszoru były niemy świadkiem rozpacz, duchowego chaosu, lęku, że Bóg może nigdy nie odpuści mi grzechów. I zrozumiałem, że ofiary i posty nie wystarczą, że niezbędne jest narodzić się na nowo. „Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeżeli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego.” (J 3,3). Przemknąłem się przez rynek miasteczka, świadomy, że mieszkają tu biskup i księża i nie mogę dać się zobaczyć. Myśli biegły ku przyszłości pędząc przez cichą, wyludnioną ulicę... Było tak wcześniej. Dyszałem ciężko, przez dwie godziny to wspinając się, to schodząc po pagórkach, z walizką na barkach, ku Quito, gdzie mieszkała matka. Dobiegł mnie dźwięk dzwonów w miasteczku, które opuściłem. Byłem taki zmęczony; siadłem i zacząłem płakać. Na poranne ekwadorskie niebo wypłynęło słońce. Pokusa, by wrócić, była bardzo silna.

W klasztorze przeżyłem dziesięć lat. Ogarnęły mnie wspomnienia: studenci, księża, zakonnicy, z którymi dzieliłem problemy życiowe. Znałem zakonników złych i dobrych, ich rozmowy i tajemnice, znałem smak skąpych codziennych racji żywnościowych. Jakżebym chciał, by towarzyszył mi ten czy ów; droga wydawała się tak samotna. Oczywiście opuszczając klasztor naraziliby się na gniew kościoła. Gdyby opuścili klasztor, tak jak ja musieliby stanąć wobec przeciwności życiowych, duchowych presji i prześladowań ze strony kościoła.

Chcąc opuścić Kościół katolicki, trzeba się liczyć z dezaprobatą najbliższych, krewnych i przyjaciół, ciągłą krytyką, niepewnością życia i brakiem pracy. Przed nowym wierzącym wyrasta góra prób i zmartwień, ale mamy przecież obietnicę, a za przewodnik - Biblię: „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi.” (J 8,32) Wolałem opuścić Kościół i być niezależnym. Zmęczyła mnie obłuda i religia pozbawiona duchowości.

W końcu dotarłem do jednego miasteczka ze stacją kolejową, lecz byłem bez pieniędzy i zupełnie sam. Ponieważ jako ksiądz nie miałem zwyczaju podróżować w cywilnym ubraniu, nie chciałem pokazywać się publicznie. Dla ludzi przykry byłby widok księdza, który ich zdaniem upadł tak nisko. Toteż pieszo przebyłem blisko dwie godziny drogi do Quito, stolicy Ekwadoru, gdzie mieszkała matka.

Płacz matki

Na wieść, że opuściłem klasztor, matka rozplakała się. Nie miała pojęcia, jak bardzo pragnąłem znaleźć Zbawcę. Natrafiłem więc na kolejną pokusę. Ze względu na mamę postanowiłem jednak pozostać katolikiem, ale nie wracać do klasztoru.

W klasztorze spędziłem tyle lat, że trudno było przywyknąć do życia poza nim; życie zwykłych ludzi mocno się różni od życia księży. Nastąpił dla mnie czas wyjątkowej udręki i załamania. Szukałem radości w młodzieńczych pożądlivościach: alkohol, papierosy, taniec, miejsca o złej sławie. Nie widziałem w tym nic złego; w klasztorze na takie sprawy patrzono przez palce. Znalazłem sobie pracę nauczyciela w katolickiej szkole, ale nie zagrzałem tam miejsca dłużej niż przez dwa miesiące.

Chciałem się dalej kształcić, ale Bóg, widząc moje serce, pokrzyżował te plany. Znajomy z radia HCJB złożył mi listownie świadectwo o zbawieniu, które jest w Jezusie. Wyśmiałem go w duchu, myśląc sobie, że bądź co bądź ksiądz wie, co jest dla ludzi dobre. Podczas lat nauki obrzydzono mi do kościoła protestancki; uważałem go za zły. W dodatku dostałem list od księdza, który w klasztorze uczył mnie historii. Pisał, że jeśli zaraz wrócę, nie spotkają mnie żadne konsekwencje.

Nowe stworzenie w Chrystusie

Chrześcijanie w Ekwadorze nazywali siebie ewangelikanami. Jednego wieczora miałem okazję rozmawiać z wierzącą dziewczyną; przegadaliśmy dwie godziny o Panu i zbawieniu.

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Boć nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale aby świat był zbawiony przez niego. Kto wierzy weń, nie będzie osądzony; ale kto nie wierzy, już jest osądzony, iż nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego.” (J 3,16-18) „Ale te są napisane, abyście wy wierzyli, że Jezus jest Chrystus, Syn Boży, a żebyście wierząc żywot mieli w imieniu jego.” (J 20,31)

Uwierzyłem. I przyjąłem Jezusa Chrystusa jako mego Zbawiciela. Stałem się nowym stworzeniem. Moje życie zmieniło się; poznałem smak nowego narodzenia - zbawienia.

Zadne słowa nie opiszą mego szczęścia. Ale sąsiedzi zaczęli wyśmiewać moją matkę i rozgłaszać, że oszalałem. Myśleli, że zmuszą mnie do powrotu do kościoła katolickiego. Nie wiedzieli, że dla mnie wszystko stało się nowe.

Nadszedł Wielki Tydzień. A ja nie bardzo wiedziałem, co począć; odzywały się stare sentymenty. Był kwiecień 1960 roku. Choć właściwie nie miałem pieniędzy, postanowiłem jechać do Guayaquil. Na miejscu dopadła mnie malaria. Pomyślałem, że jak syn marnotrawny powinienem wrócić do matki i klasztoru; Bóg jednak posłał jednego ze swych wiernych sług, który zabrał mnie do siebie i zaopiekował się mną.

Moje świadectwo

Gdy wydobrałem, rozpocząłem pracę, zacząłem też służyć Panu i studiować w seminarium. Cieszę się, że mogę dziś głosić zbawienie Pana i służyć w Kościele Bereańskim w Ekwadorze. Chciałbym razem z wami odczytać słowa Pana z Ewangelii Jana 6,47: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto w mię wierzy, ma żywot wieczny.” Sens tych słów jest jasny.

Lecz nie jest łatwo uwierzyć tylko w Chrystusa. Trzeba wyrzec się wszystkich błędów tradycji ludzkiej i religijnej i złożyć ufność tylko w Nim. Na podstawie Jego doskonałej ofiary mamy życie wieczne. Katolik musi uwierzyć w taką Ewangelię, jaka została ogłoszona w Pierwszym Liście do Koryntian 15,3–4: „Albowiem naprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism; A iż był pogrzebiony, a iż zmartwychwstał dnia trzeciego według Pism...” Jeśli naprawdę wierzysz, że Jezus Chrystus zapłacił w pełni za twoje grzechy, i w wierze zaufałeś Mu z całego serca, to jesteś wolny od grzechu i masz życie wieczne.

Miguel M. Carvajal, nawrócony ksiądz

Miguel Carvajal był pastorem ewangelickiej wspólnoty w Quito w Ekwadorze. W lokalnej szkole biblijnej prowadził zajęcia z zakresu „doradztwa małżeńskiego”. Głosił ewangelię w audycjach radiowych „Głos Andów” (HCJB w Quito) oraz w indiańskich wioskach, które odwiedzał. Jego głębokie pragnienie, aby katolicy poznali prawdę, wyraźnie widać również w hiszpańskiej wersji filmu „El Catolicismo: una fe en crisis” (Katolicyzm: wiara w kryzysie).



(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).